

# **Historia filozofii**

## **32 Medytacje Kartezjusza 1**

### **Autor: dr Arthur Holmes z Wheaton College**

Dobrze, dziś wracamy do naszego przyjaciela Kartezjusza. I tym, co robimy, jest prześledzenie toku myślowego jego medytacji, których jest sześć. Tematem pierwszej jest po prostu, wątplię, rozpoznanie problemów , które zrodziły sceptycyzm tamtych czasów, jak i wcześniejszych wieków.

Brak niepodważalnej pewności. I to prowadzi go, w medytacji drugiej, do wniosku: Wątplię, więc istnieję. I istnieję jako istota myśląca i wątpiąca.

Doprowadzi to, w medytacji trzeciej, do dalszego stwierdzenia, że Bóg istnieje. W medytacji czwartej mówimy o wiarygodności rozumu i problemie błędu. Ludzki rozum staje się wiarygodny, ponieważ jest wykorzystaniem zdolności stworzonych przez Boga.

Bóg nie oszukuje. Ale to pozostawia nas z problemem, jak wytłumaczyć błąd . To jak problem zła w relacji do dobra.

Dobrze. Następnie, w medytacji piątej, mówi więcej o istnieniu Boga, ale jego głównym tematem jest konieczna prawda dotycząca rzeczy materialnych, ciał materialnych. A potem, w medytacji szóstej, pewne przypadkowe prawdy o istnieniu materialnym.

Tak więc przedstawia się sytuacja . I istnieje ciągłość myślenia, czego można się spodziewać w świetle tego, co mówiliśmy ostatnio, że jego metoda jest metodą systemu dedukcyjnego. Próbuje więc ustalić początkowe aksjomaty, a następnie, za pomocą serii dowodów, wyciągać jeden wniosek po drugim.

Masz więc rozbudowany ciąg rozumowania, który przebiega liniowo przez całe medytacje. To nie jest seria niezależnych tematów. To logicznie wydedukowany system myślowy.

Dobrze. Ostatnio oczywiście rozmawialiśmy o tym, co robił w pierwszej medytacji. A dzisiaj zajmijmy się najpierw medytacją numer dwa, potem trzecią, może czwartą.

I to właśnie w Medytacji Drugiej, jak widać, sięga po tę słynną myśl , tak często cytowaną: Myślę, więc istnieję. I od tamtej pory ludzie próbowali to parodiować, zastępując myślenie czymś innym. Czuję, więc istnieję.

Słyszałem, jak ktoś parodiował to w stylu Jeana-Paula Sartre'a, którego autobiograficzny utwór nosił tytuł „Mdłości”. Wymiotuję, więc istnieję. A przecież, jak

wspomniałem ostatnio, jeśli ktoś z was miał chorobę morską, nie wątpi w swoje istnienie.

Chciałbyś, ale nie chcesz. Ale w każdym razie, dla Kartezjusza, myślę, albo wątpię, więc istnieję. To znaczy, początkowy aksjomat jest już w pierwszej medytacji.

Zatem samo oczyszczanie zarośli z rzeczy, w które można wątpić, potwierdziło intuicyjnie oczywisty fakt, że wątpię. A jeśli w to wątpisz, to oczywiście, że wątpisz. To niemalże konieczna prawda.

Kwestionowanie tego jest twierdzeniem. Zaprzeczanie temu jest niemożliwe. Zatem jest to konieczna prawda.

Ale zastanawiając się nad tym założeniem, zauważa, że wątpienie to tylko jedna z form myślenia. A zatem mówi: Myślę, więc istnieję. Zamiast dubito mamy teraz cogito, ergo sum.

Myślę zatem, że istnieję. Ale na razie istotne jest to, co on zawiera w cogito. W tym prostym stwierdzeniu, jak sądzę, zawiera ono wątpienie, postrzeganie, wyobrażanie sobie, afirmowanie i zaprzeczanie, w istocie, każdemu rodzajowi stanu świadomości i świadomej aktywności.

Aktywność świadomości. Jeśli odnosisz wrażenie, jak to często bywa z ludźmi, którzy to robią, że kiedy mówi: „Myślę, więc istnieję”, mówi o zimnej aktywności intelektualnej, to po prostu nie czytałeś wystarczająco uważnie.

Ponieważ uwzględnia świadome uczucia, akty woli, takie jak potwierdzanie i zaprzeczanie. Zatem nie myśli o intelekcie jako o czymś odrębnym od emocji, ani o intelekcie jako o czymś odrębnym od woli. Powiedzenie: „Myślę, więc istnieję”, jest jak powiedzenie: „Jestem świadomy, więc istnieję”.

Kolejna obserwacja: wśród rzeczy, które uwzględnia w myśleniu, znajdują się zarówno treści świadomości, jak i akty świadomości. Zrozumienie tego rozróżnienia staje się istotne. Treścią świadomości jest to, co zwykle nazywa ideą lub obrazem.

Być może to koncepcja lub pojęcie. To to, o czym myślisz. Czasami nazywa to obiektem myśli.

Gdzie obiekty myśli znajdują się w świadomości. Idee i tak dalej. Ale obejmuje to również akty świadomości.

Akt myślenia. I oczywiście, jesteś świadomy myślenia, kiedy zatrzymujesz się, by się zastanowić. Akt afirmacji.

Akt zaprzeczania. Akt wątpienia. Akt ężczenia.

Akt nadziei. Kiedy więc mówi: „Myślę, więc istnieję”, nie mówi: „Mam idee” i musi istnieć coś, co ma idee. Albo musi istnieć jakieś repozytorium idei.

Mianowicie w umyśle. Nie, on nie mówi tego wprost. Mówi, że musi istnieć jakiś podmiot, który działa na różne świadome sposoby.

Agent myśli. Agent, który chce . Agent, który ma nadzieję.

Agent, który wątpi. Ponieważ to, czego jesteśmy świadomi w samoświadomości, to działania. Nie tylko ich treść.

Przedmioty świadomości. Idee. I, jak zobaczymy, to rozróżnienie staje się kluczowe w odpowiedzi na niektórych jego późniejszych krytyków.

Ale wątpię, jak sędzę, opisując to w ten rozszerzony sposób, wszystko to jest intuicyjne. To znaczy, nie jest to coś, co można wywnioskować, poznać pośrednio poprzez jakiś dowód czy inny krok. Jest to poznane bezpośrednio przez introspektywną świadomość w samoświadomości.

Zupełnie niezależnie od jakichkolwiek percepcji zmysłowych czy świadomości rzeczy zewnętrznych. Introspektywnie, patrząc w głąb siebie, uświadamiam sobie to. Niezależnie od tego, czy mam kontakt z czymkolwiek w świecie zewnętrznym.

Nie jest to przekazywane przez percepcję zmysłową. Nie jest to przekazywane przez naszą własną świadomość cielesną. To po prostu świadomość mentalna.

Widzisz ? Świadomość mentalna. Nie udowadnia, myśli, że nie może udowodnić, że w ogóle ma ciało. Aż do seksu medytacyjnego.

Ponieważ nie ma logicznego sposobu na udowodnienie istnienia jakichkolwiek rzeczy materialnych aż do tego momentu. Zaczynając od tego samego punktu , od całkowitego sceptycyzmu. Całkowitej wątpliwości.

Widzisz ? Mówi więc o świadomości, nie o cechach materialnych, właściwościach fizycznych, ale o cechach mentalnych, właściwościach mentalnych. Dobrze. Niezwiązane ze zmysłami fizycznymi .

O to właśnie, jak sędzę, chodzi w jego ilustracji o wosku. A jeśli nie masz błysku w oczach na myśl o rozpoznaniu, to tylko dlatego, że jej nie przeczytałeś. Ale on mówi o kostce wosku.

Jego właściwości fizyczne zmieniają się pod wpływem ciepła. Tak, topi się. Staje się miękki.

Być może ciecz. Zmienia kolor. Zmienia kształt.

I tak dalej, i tak dalej. Zatem właściwości fizyczne są przemijające i względne. Mimo zmienności właściwości fizycznych kawałka wosku, idea wosku jako wosku jest koncepcją mentalną.

Widzisz ? Niekoniecznie związany z niezmiennością, niekoniecznie związany ze zmiennymi właściwościami. Pomyśl o niezmiennej naturze wosku, który ma zmienne właściwości. Widzisz ? Chodzi mu o to, że to, co jest bezpośrednio przed świadomością, to nie właściwości fizyczne, ale w tym przypadku idea wosku.

przyznaje on, że będzie pracował z reprezentacyjną teorią wiedzy. Okazuje się więc, że umysł jest świadomy swoich idei i aktów mentalnych.

Dobrze? Idee i akty mentalne, które reprezentują dla niego ciała zewnętrzne i inne rzeczywistości zewnętrzne. Zatem nasze idee, nasze stany mentalne, są reprezentacjami czegoś. Rozumiesz ? Reprezentacjami bezpośrednimi.

Mamy bezpośrednią świadomość tych rzeczy, intuicję, bezpośrednią świadomość. Mamy pośrednią świadomość tych rzeczy, to znaczy, że ich istnienie można wywnioskować. Nie jesteśmy bezpośrednio świadomi ciał fizycznych.

Zresztą, nie jesteś bezpośrednio świadomy niczego, co jest poza twoją świadomością, czy to ciał fizycznych, innych umysłów, czy Boga. Rozumiesz ? To, czego jesteśmy bezpośrednio świadomi, to nasza własna świadomość. Tak.

Jeśli więc chcemy wiedzieć o istnieniu Boga, musimy to udowodnić z własnej świadomości. To znaczy, musi być dowodem a priori. Dowodem opartym nie na dowodach empirycznych, lecz na treści własnej świadomości.

To właśnie robi w medytacji numer trzy. A jeśli chcesz udowodnić istnienie innych umysłów, jeśli chcesz wiedzieć o istnieniu innych umysłów, musisz to udowodnić. Jeśli chcesz wiedzieć o istnieniu ciał, musisz to udowodnić.

William Temple, który był filozofem oksfordzkim w pierwszej połowie tego stulecia, został arcybiskupem Canterbury w swojej książce zatytułowanej „Natura, człowiek i Bóg”, co sugeruje dość obszerne ujęcie tematu, niewiele więcej do omówienia. Ale w swojej książce zatytułowanej „Natura, człowiek i Bóg” ma rozdział zatytułowany „Faux Pas Kartezjusza”.

Faux pas Kartezjusza. Widzisz, faux pas to fałszywy krok, błędny krok. Faux pas Kartezjusza był właśnie tym.

Twierdzenie, że jesteśmy bezpośrednio świadomi jedynie treści naszej własnej świadomości. Ponieważ to właśnie ustanowiło cały problem, który musiała pokonać filozofia nowożytna. I od tamtej pory próbujemy przewyciężyć problem Kartezjusza.

Tak, historia nowożytnej epistemologii zaczyna się tutaj. Zaczyna się tutaj w tym sensie, że Kartezjusz mówi nam: musisz udowodnić, że masz ciało, że istnieje świat zewnętrzny. Musisz udowodnić, że istnieją inne umysły.

Musisz udowodnić istnienie Boga. Nie mamy innego sposobu, żeby się tego dowiedzieć, poza wnioskowaniem. Tak.

I to się robi trudne. Och, wystarczająco dobrze znamy próby argumentowania o istnieniu Boga, to znaczy. W naszej tradycji chrześcijańskiej jesteśmy tego świadomi, ale niekoniecznie zdajemy sobie sprawę z tego szczególnego rodzaju zadania, jakie przypisuje mu punkt wyjścia Kartezjusza.

Ale co z udowodnieniem istnienia innych umysłów? Czy kiedykolwiek martwiłeś się, czy naprawdę mam jakiś? Widzisz ? Ale hej, jak byś to zrobił? Jak byś to zrobił? Nie posiadasz żadnej telepatii, która daje natychmiastowy wgląd w moją świadomość. Widzisz ? Okazuje się więc, że dla Kartezjusza nie można udowodnić istnienia innego umysłu, dopóki nie udowodni się istnienia innego ciała. A potem, z powodu analogii między twoim zachowaniem fizycznym a moim zachowaniem fizycznym i znając współzależność, jaka istnieje między twoim zachowaniem fizycznym a twoim umysłem, jesteś w stanie wywnioskować za pomocą argumentu analogicznego, argumentując za pomocą analogii, że musi istnieć analogiczna relacja między moim ciałem a moim umysłem, że istnieje między twoim ciałem a twoim umysłem.

A skoro wiesz to w swoim przypadku, możesz to wywnioskować w moim przypadku. Rozumiesz ? Ale poza tym wnioskowaniem analogicznym nie masz sposobu, żeby wiedzieć, że mam umysł. Według Kartezjusza.

Cóż, brzmi to trochę dziwnie. Rozumiesz ? Ale to oznaczało, że trzeba mieć alternatywną epistemologię dla tej reprezentacyjnej teorii wiedzy. Jeśli mamy , powiedzmy , inne sposoby poznawania innych umysłów ...

Czy istnieje jakaś bezpośrednia świadomość innych umysłów, innych świadomości? Coś bardziej bezpośredniego. A kiedy dotrzemy do Hegla, okaże się, że on twierdzi, że tak. Rozumiesz ? I w tradycji egzystencjalnej – tak, istnieje.

Ale problem zaczyna się tutaj. Dobrze, teraz mówię tylko o tym. Cogito.

Z tego wynika, że istnieję. A zatem istnieję. Pytanie jednak brzmi: czym jestem, że istnieję? Początkowo Kartezjusz nie ujawnia, jak problematyczne to jest.

Bo jeśli argument brzmi: „Myślę, więc istnieję”, to co następuje w chwilach, kiedy nie myślę, kiedy jestem nieprzytomny, głęboko śpię, bez snów? Rozumiesz ? To nie dowodzi, że nie istnieję. Chodzi o to, że nie mogę udowodnić, że istniałem. Rozumiesz ? Innymi słowy, to, do czego, jak się wydaje, jesteśmy przywiązani jako do punktu wyjścia, można by uznać za, eee, to, co zostało nazwane solipsyzmem chwili obecnej świadomości.

Solipsyzm to pogląd, którego nikt nie traktuje poważnie w sensie jego wyznawania. To taka ślepa uliczka. Wyciągnąłem worek.

Dosłownie, solipsysta to ktoś, kto twierdzi, że ja i tylko ja istnieję. Solus ipsa, tylko ja. Solipsyzm chwili obecnej to pogląd, że ja i tylko ja istniejemy w tej chwili.

Teraz widzicie solipsyzm , który stanowi hipotetyczny punkt wyjścia. Myślę, więc istnieję. Nie wiem nic o nikim innym, o żadnych innych umysłach, nie mówiąc już o ciałach.

Widzisz ? Ale dlaczego akurat teraz? Z powodu problemu z nieciągłością mojej świadomości. Mam nieregularną świadomość. I szczerze mówiąc, im dłuższa ta przerwa w nocy, tym szczęśliwszy jestem następnego dnia.

Widzisz ? Świadomość z przerwami. Tak. Ale skąd mam wiedzieć , czy moja świadomość jest z przerwami? Skąd mam wiedzieć, czy poprzednie świadomości są moje? Ale tylko z pamięci.

Czym jest pamięć? To świadomość obecna, a nie przeszła. W mojej obecnej świadomości mam reprezentację tego, co uważam za świadomość przeszłą. Ale nigdy nie mam bezpośredniej świadomości przeszłej .

Bo nie jestem w przeszłości, jestem w teraźniejszości. Więc wiem tylko swoją obecną świadomość. Obecną chwilę świadomości, nawet nie wiem, że to powiedziałem.

Solipsyzm chwili obecnej. Dwa problemy prowadzące do solipsyzmu chwili obecnej. Trzy problemy.

Po pierwsze, wiem tylko, że istnieję. Po pierwsze. Po drugie, nieciągłość mojej własnej świadomości.

Po trzecie, problem pamięci. Problem pamięci. Bo czymże jest pamięć, jeśli nie obecną reprezentacją przeszłej świadomości? Można więc znaleźć ludzi takich jak

John Locke i David Hume, którzy próbują spierać się o to, co nazywają tożsamością osobistą.

Ciągła tożsamość tego samego „ja” od przeszłości do teraźniejszości i przyszłości. Widzisz ? Tożsamość osobista. Próba argumentowania o wiarygodności pamięci.

I w efekcie David Hume rozkłada ręce i mówi: „ Nie wiem ”. Bo nie można czekać, aż przeszłość nadejdzie, można czekać z przyszłością, żeby zobaczyć, czy to się wydarzyło. Nie można iść naprzód, do przeszłości .

Problem, który stawia, jest naprawdę poważny. Solipsyzm chwili obecnej świadomości. Cóż, to sugeruje, z jakim rodzajem sprzeciwu się spotka.

Ale chodzi o to, że intuicja, którą kieruje się na początku, dubito, cogito, pociąga za sobą cały ten problem. Ale on również uważa ergo sum za swego rodzaju intuicyjnie oczywisty wniosek. Widzisz, po angielsku to dwa słowa, jak sądzę.

W języku łacińskim, w którym pisał, albo francuskim, w którym pisał, to jest, coś, po łacinie to jedno słowo: Cogito. Po francusku byłoby ich dwa.

Widzisz, tylko jedno słowo. Więc co to jest to „ja” , które jest zaangażowane w myślenie, „cogito”, to jedno słowo? Cóż, on uważa to za całkiem oczywiste, eee, że to „ja”, którym jestem, jest czymś myślącym. To znaczy, myślącym czynnikiem.

Rzecz, która myśli. Jego fraza: *cogito cogitans*. *Cogitans*, imiesłów czasu teraźniejszego, wskazuje, co się dzieje.

Rasa, rzecz, substancja, byt. *Rasa cogitans*. Ale tam wyciągnął wniosek, który może być nieuzasadniony.

Ponieważ mając natychmiastową świadomość siebie w akcie myślenia, refleksyjnie, jesteśmy świadomi siebie jako myślących. Gdzie tu miejsce na rasę? To coś. Czy jestem świadomy umysłu, który myśli? Umysł jest substancją mentalną, bytem niematerialnym, duszą.

Widzisz ? A jednak to właśnie on tu potwierdza. Jestem istotą myślącą . I on uważa, że udowodnił istnienie duszy.

W istocie, już na samym początku swojej pracy mówi, że zamierza udowodnić istnienie Boga i duszy. I właśnie to próbowali zrobić scholastycy. Stworzyć podstawy dla teologii.

Cóż, pokazał, że mamy bezpośrednią świadomość myślenia i myśli. Niezły myśliciel. Rozumiesz ? Oto jest pytanie.

I to właśnie jest kwestionowane, ponieważ kiedy utożsamia on tę myślącą rzecz z duszą, z wnętrzem, z niematerialnym umysłem, Thomas Hobbes, któremu wysłał medytacje do skomentowania przed ich publikacją, wyraził oczywisty sprzeciw. Dlaczego myśląca rzecz nie miałaby być ciałem? Co, oczywiście, jest dokładnie tym, co Thomas Hobbes uważał za ciało.

Pamiętasz materializm Thomasa Hobbesa. Dlaczego myśląca istota nie miałaby być ciałem? Zakłada on oczywiście, że to mózg myśli, a nie jakaś niematerialna dusza. Dlaczego nie cielesny myśliciel? Na to Kartezjusz ma swoją odpowiedź.

Po pierwsze, nie mam intuicyjnej świadomości ciała, tak jak mam świadomość umysłu. To znaczy, mam intuicyjną świadomość sprawcy, ale nie mam intuicyjnej świadomości ciała. A po drugie, twierdzi, mam pewne pojęcie o substancji duszy.

Otóż, termin „pojęcie” jest mylący. Nie mówi, że mam jasne i wyraźne pojęcie. Otóż, mam jasne i wyraźne pojęcie myślenia, wątpliwości i wielu idei, które myślę, ale nie mam jasnego i wyraźnego pojęcia o substancji umysłu, substancji duszy.

Mam dość mgliste pojęcie, co to będzie. Nie mówi „niejasne”, ale to pojęcie; to nie jest jasna i wyraźna idea. Pojęcie sugeruje coś być może bardziej wyobraźniowego niż wyraźnego.

W każdym razie uważa, że z tego powodu istnieje więcej podstaw do uznania substancji duszy za myśliciela niż do twierdzenia, że materia jest substancją duszy, a ciało jest myślicielem. Myślę więc, więc istnieję. Czym jestem? Istotą myślącą, duszą.

I tak dalej. Cóż, później napotkamy kolejny zarzut, podniesiony przez Davida Hume'a około 1800 roku, który powiedział, że jeśli chodzi o umysł i naszą introspektywną świadomość umysłu, to nie, jesteśmy świadomi tylko naszych idei. A będąc świadomym swojego umysłu, jestem świadomy tylko zbioru idei, które nazywam swoimi.

Ale co je łączy? Ja, rozumiesz. Hume nie mówi jednak o świadomości aktów mentalnych, a jedynie idei. Wydaje mi się zatem, że teza Kartezjusza opiera się na fakcie, że mamy bezpośrednią świadomość naszych aktów mentalnych, a zatem świadomość sprawcy.

A czasami potrzeba wysiłku umysłowego, by potwierdzić, zaprzeczyć, zdecydować, rozumiesz, nie mówiąc już o myśleniu, rozumowaniu, wnioskowaniu. Widzisz, jesteśmy świadomi działania podmiotu w takich przypadkach. Wydaje mi się zatem, że argument Kartezjusza opiera się nie tylko na ideach reprezentacyjnych, ale na introspektywnej świadomości naszej własnej aktywności umysłowej, której, jak sądzę, nie znajdziemy u Davida Hume'a.

Są tylko idee. Więc bez aktywności umysłowej, po co nam podmiot sprawczy? Rozumiesz? A zatem, jeśli chodzi o istnienie umysłu bez świadomości podmiotu sprawczego, Hume jest po prostu sceptykiem. Nie mamy sposobu, by się tego dowiedzieć.

Cóż, okaże się, że Hume jest również sceptykiem co do istnienia ciał materialnych. Jest również sceptykiem co do dowodzenia istnienia Boga. Zatem Kartezjusz, który zaczął od sceptycyzmu, tak naprawdę, według Davida Hume'a, powinien skończyć tam, gdzie zaczął – na sceptycyzmie.

Widzisz? Zatem historia epistemologii od Kartezjusza do Hume'a to historia zorganizowanej próby wyjścia ze sceptycyzmu za pomocą argumentów, które ostatnio nazwaliśmy podejściem fundacjonalistycznym. Dobrze. Podejściem, które, według Davida Hume'a, jest całkowicie nieskuteczne.

musi więc znaleźć inne wyjście ze sceptycyzmu. A dla niego to kwestia przekonać, które są produktem nawyków myślowych. Rodzaj pragmatyzmu.

Dobrze. Ruth? Kartezjusz zamyka się w tym, co sprawia, że jego definicja intuicji aktu mentalnego różni się od tego, jak ja bym powiedział, z bardziej realistycznej perspektywy, że mam intuicję w swoim ciele. Wiesz, realista przyszedłby i powiedział: nie, rzeczywiście, mam intuicję w swoim ciele.

Tak to po prostu znam. Sednem sprawy jest reprezentacja biznesowa. I widzę, że gdzieś po drodze wymazałem to słowo.

Tak, widzicie, intuicja to coś bezpośredniego. Reprezentacja oznacza, że nasza wiedza jest pośrednia. A ten rodzaj realizmu, o którym, jak zakładam, mówisz, ten, o którym mówił Dallas Willard w zeszłym tygodniu, przedostatnim, to realizm bezpośredni.

Nawiązywał do szkockiego realizmu. Thomasa Reida. Nawiązywał do G.E. Moore'a.

To realizm bezpośredni. Jak Hegel może mówić o bezpośredniej świadomości innych umysłów, nie na mocy realizmu bezpośredniego w tej kwestii? Podobnie egzystencjalista. W ten sposób ktoś taki mógłby hipotetycznie powiedzieć: wymiotuję, więc istnieję.

Widzisz, bo w stanie mdłości istnieje bezpośrednia świadomość własnego istnienia cielesnego. Rozumiesz? Więc masz rację. Problem jest bezpośredni czy pośredni.

Wiedza bezpośrednia czy reprezentacyjna. Nie, nie semantyka. Tak, myślę, że to sprowadza się do adekwatności dwóch różnych opisów.

Wiedzy, bycia świadomym, postrzegania. A ci z was, którzy byli na drugim wykładzie Dallasa Willarda, pamiętają, że mówił on o kilku kluczach do tego realizmu. Jednym z nich było pojęcie intencjonalności.

Innymi słowy, umysł sięga i bezpośrednio pojmuję to, co jest na zewnątrz. Wskazuje to na intencję mentalną. Innym aspektem było znaczenie substancjalnego „ja”.

To znaczy, agent, który potrafi mieć takie intencje i taki mentalny zasięg. Więc, dokładnie w tym celu, tak. Tak, i będziemy o tym mówić w miarę postępów.

Ale to Kartezjusz tak naprawdę postawił kluczową kwestię epistemologii XVII i XVIII wieku. Bardzo istotną. Coś jeszcze? David? Tak, mogą w tym kryć się błędy logiczne.

Na przykład luka w toku argumentacji . Ukryta przesłanka, która akurat nie jest prawdziwa. Widzisz, coś w tym rodzaju.

Ale to właśnie ten rodzaj błędu tkwi w tym poglądzie reprezentacyjnym. Kiedy mówi, że obiektem, którego jesteśmy świadomi, są nasze własne stany mentalne ... Widzisz, teraz uważam to za błędny opis natury świadomości.

Błędne określenie. Tak, bo jeśli, jak mówi Ruth, jestem świadomy własnego ciała, albo jak mówi Sartre, jestem świadomy własnych wymiotów. Widzisz, natychmiastowy sposób.

Jeśli tak jest, to moje własne pomysły są dla mnie jedynie błędnym opisem. Widzisz, jest ogromna różnica między wyobrażeniem sobie wymiotów a wymiotowaniem. Prawda? Masz już teraz jakieś pojęcie.

Nie widzę, żeby ktokolwiek to robił. Widzisz. A w swojej argumentacji, powiedziałaś wcześniej, że błąd nie jest błędem, ale to, na co Hume tak naprawdę zwraca uwagę, to sposób, w jaki ludzie wchodzą w interakcje.

Tak, tak. Widzisz, można by rzec: myślę, więc istnieję. Hobbes twierdzi, że błędem jest wnioskowanie, że jesteś istotą myślącą, duszą niematerialną.

To nie wynika. Hume twierdzi, że wnioskowanie o istnieniu czegokolwiek jest błędem . Że rzeczy ...

Więc uważają, że w argumentacji są luki, tak. Janelle. Jak wyjaśnisz, dlaczego przechodzisz od „ istnieję, jestem rzeczą”? Dobra, to jest następny punkt programu.

Jim? Myślałeś trochę mniej obrazowo. Czy powiedziałbyś, że po prostu wpadłem na ten pomysł? Tak, to się pojawia, gdy dochodzimy do George'a Berkeleya, którego

subiektywny idealizm opiera się na podobnym, reprezentacyjnym spojrzeniu, rozumiesz. Ale George Berkeley rozróżnia ideę głodu od uczucia głodu.

Jego przykład jest pełen bólu. Chyba to była jedna z tych innych angielskich postaci z XVIII wieku. Och, jego nazwisko na chwilę umknęło mi.

Kto powiedział, że obali uczonemu biskupowi Berkeleyowi, a on kopnął kamień. Och, to boli. To prawdziwy ból, a nie tylko idea bólu.

Na co Berkeley odpowiedział: „Jasne, ból jest dobrowolny. Prawdziwy ból jest mimowolny. W tym tkwi prawdziwa różnica”.

Ale to są idee. Są pewne idee mimowolne, rozumiesz. Więc podejrzewam, że Kartezjusz powiedziałby to samo.

Że twoje obecne wyobrażenie wymiotów jest – lub twoje obecne wyobrażenie posiłku jest dobrowolne, podczas gdy uczucie głodu jest mimowolne. Ale oba są wyobrażeniami. Ale to nie uświadamia mi... Braku bezpośredniej świadomości.

Nie. Według Kartezjusza i Berkeleya nie. Według Reeda – tak.

Tim? No cóż, czy istnieje jakiś powód, dla którego niematerialny podmiot, skupiający się na starannej argumentacji z Kartezjuszem, nie męczy się? To znaczy, istnieje zmęczenie fizyczne, tak, ale istnieje również zmęczenie psychiczne, czyż nie? Czysto psychiczne, zmęczenie. Kartezjusz by na to nie odpowiedział. Berkeley by na to odpowiedział.

Kartezjusz prawdopodobnie odpowiedziałby: tak, jak się przekonamy, kiedy udowodnimy istnienie ciała, istnieje związek przyczynowo-skutkowy między ciałem a umysłem. Zatem, jeśli ciało się męczy, umysł również odczuwa skutki. Mhm.

Tak, to ciekawe, że o dziewiątej czy dziesiątej wieczorem mam mętlik w głowie. Zwykle rano nie mam mętliku, ale w nocy jest. Dlaczego? Cóż, Kartezjusz powiedziałby, że to oczywiste.

Twoje ciało się męczy, a umysł jest osłabiony. Tak. Tak.

Uważaj, żebyś nie utożsamiał słowa „substancja” z czymś fizycznym. Tak więc, to nasze tłumaczenie słowa „rasa”, które oznacza rzecz, a terminu „substancja” używamy w potocznym języku angielskim na wiele sposobów. Otóż, istotą tej argumentacji jest, rozumiesz, albo mówimy: o co chodzi? Czyli: jaki jest problem? Otóż, przedmiotem dyskusji jest, rozumiesz, więc terminy takie jak „materia” i „substancja” niekoniecznie odnoszą się do rzeczy fizycznych .

Dosłownie, istota to to, co pod spodem. Sub-sta-o. Ilu ludzi miało łacinę w liceum? Banda barbarzyńców.

Sub-sta-o, stoi pod spodem, rozumiesz. Nie, jasne, wiesz, to Grecy, Rzymianie albo barbarzyńcy to jedyne alternatywy. Tak było przynajmniej w starożytności.

Zatem w tym sensie, rozumiesz, umysł jest tym, co leży u podstaw wszystkich świadomych stanów i aktywności. Podstawową rzeczywistością, rzeczywistością umysłu. David? Zastanawiałem się, podobnie jak Kartezjusz, czy jeśli rzeczywiście twierdzi, że istnieją mimowolne idee, to czy może jakoś wywinąć się z solipsyzmu chwili obecnej, mówiąc, że mamy te mimowolne idee? Nie, myślę, że ideę, której nie jesteś świadomy, uznałby za sprzeczność samą w sobie.

To jak kwadratowe koło. Bo idea to stan świadomości, a ty pytasz o nieświadomość. Nie ma takich zwierząt.

Cóż, istnieją stany mentalne. Podczas snu w głowie pojawiają się obrazy. Zatem sen jest stanem świadomości.

To nie jest stan jawy, ale stan świadomości. Możesz mi czasami powiedzieć, co ci się śni. Czy podświadomość nie przechowuje idei, których nie jesteś świadomy? Czy masz na myśli, że istnieją pewne nieświadome lub półświadome wpływy na twoje stany świadomości? Czy to idea, dopóki nie stanie się świadoma? Przyczyny tej świadomości to już inna sprawa.

Ale psychologia głębi odkryła mnóstwo przyczyn, o których nikt wcześniej nie pomyślał. Znalezione? No cóż, postawiono hipotezę. No tak.

Przypisywanie przyczyn. Dobrze, medytacja trzecia. Janelle chce do tego dojść.

Medytacja trzecia. Doszedłszy do tego momentu, że jestem istotą myślącą, myślącą ideami, jest całkiem oczywiste, że Kartezjusz ma teraz tylko dwie dodatkowe przesłanki do wszystkiego, co chce udowodnić. Po pierwsze, istnienie umysłu, no dobrze, i po drugie, moje rzeczywiste idee.

Jeśli więc zamierza argumentować za istnieniem Boga, musi opierać się na jednym lub obu z tych argumentów. I tak właśnie robi. Główna część medytacji trzeciej to argumentowanie odwołujące się do naszych rzeczywistych idei.

A konkretnie, moja koncepcja Boga, która jest jedną z moich koncepcji, rozumiesz. Ale drugą byłoby istnienie umysłu. Tak.

W obu przypadkach spróbuje skonstruować argument przyczynowy. Argument przyczynowy. Otóż argument z istnienia umysłu jest stosunkowo prosty i odgrywa jedynie drugorzędną rolę.

To drugorzędna rola wpleciona w argumentację opartą na idei Boga. Ale istnienie umysłu jest dość proste. Oto ja, co jest oczywiste, jestem skończonym, omylnym, przypadkowym bytem.

Ograniczony, podatny na błędy i zależny od mojego bytu jako umysłu od innych rzeczy, a także od mojego funkcjonowania jako umysłu zależnego od innych rzeczy. Innymi słowy, w istnieniu umysłu ma on do czynienia z podmiotem działającym w świadomych działaniach, podmiotem i ideami. Widzisz, te rzeczy wyciąga ze swojego początkowego opisu myślenia.

Są idee, jest czynnik sprawczy, coś myślącego. Więc jego pytanie będzie brzmiało: co je powoduje? To jest przyczyna ostateczna. A więc to argument przyczynowo-skutkowy.

No więc, jeśli jesteś czujny, wiesz, wiem, że nie fizycznie, ale psychicznie, czujny. Możesz być czujny fizycznie; to już prawie ten czas. Ale jeśli jesteś czujny psychicznie, zrozumiesz, że wchodząc w argumentację przyczynową, ma on dodatkowo stłumioną przesłankę.

w rzeczywistości istnieją relacje przyczynowe. Że każda rzecz przygodna musi mieć przyczynę. Idee nie są samoistne; muszą mieć przyczynę.

Umysły warunkowe nie istnieją same w sobie; muszą mieć jakąś przyczynę. Auć! Skąd się to wzięło? Cóż, myślę, że to trafna ilustracja faktu, że kiedy próbujesz wszystko zawiesić, z pewnością znajdziesz coś, czego nie uda ci się zawiesić. On zawiesza osąd nad wszystkim w pierwszej medytacji.

Ale najwyraźniej nie zawiesił osądu w kwestii zasady przyczynowości. Och, mógłby, wiesz, mógłby rozwinąć argument na rzecz tej tezy, mówiąc, że uczy nas tego natura. I rzeczywiście, zauważysz, że rozróżnia trzy rodzaje idei.

Pomysły wrodzone, pomysły przypadkowe i pomysły sztuczne. Pomysł sztuczny to taki, który sam wymyślam; to fikcja. Jak mój pomysł na futrzaną żyrafę z motylimi skrzydłami i różowymi kropkami na ogonie.

Widzisz, to fikcyjna idea. Są pewne idee, które są przypadkowe. To znaczy, że przychodzą do nas od zewnętrznych czynników, z zewnętrznych przyczyn.

Mój pomysł, że na kampusie jest drzewo, jest przypadkowy. Ze względu na to, co wpływa na narządy zmysłów i tak dalej. Ale z drugiej strony ta możliwość wrodzonych idei.

Widzicie, nasze doświadczenie idei przygodnych, nad którymi nie mamy kontroli, jest mimowolne, a nie dobrowolne. Widzicie, idee przygodne są mimowolne, a sztuczne – dobrowolne. Samo istnienie tych idei przygodnych, dobrowolnych jest takie, że – jak to ujął – natura nas tego uczy.

Natura jasno pokazuje, że istnieje jakaś przyczyna. Nie mam nad tym kontroli. Widzisz, patrzę Carlowi prosto w twarz i po prostu nie mogę się od tego uwolnić.

No i jest. Podoba ci się albo nie, no cóż, jest. Mimowolne.

Mógłby więc powiedzieć, że idea przyczynowa pojawia się w samym doświadczeniu posiadania idei. Zasada przyczynowa jest w tym zawarta. Ale w każdym razie to jest oczywiste.

No cóż, ta sprawa z Kartezjuszem, który zdaje się brać za pewnik takie rzeczy jak zasada przyczynowości, jest dziwna, ponieważ rzekomo zawiesił on osąd wszystkich wcześniejszych wniosków filozoficznych. Czytałeś jakiś fragment Gilsona, kiedy omawialiśmy Augustyna, prawda? No cóż, Gilson napisał książkę o Kartezjuszu zatytułowaną „Wpływ filozofii średniowiecznej na René Descartesa”. To jest książka, hura, gruba.

Kartezjusz, który udawał, że zawiesza wszelkie średniowieczne wnioski filozoficzne, i Gilson napisał książkę, hura, grubą, o wpływie filozofii średniowiecznej na René Descartesa. Tak, spróbuj myśleć bez założeń, a skończysz w tym samym miejscu, rozumiesz. Każda nauka bez założeń to błędny ogień.

To było dla Kartezjusza. Nie zawsze jesteśmy świadomi naszych założeń. W tym tkwi problem.

To twoje nieświadome myśli. Rzecz w tym, że jeśli są nieświadome, to nie są twoje. Nie masz ich.

Mają cię. Cóż, czas się skończył.